

Ostatnia iskra

[Sci-Fi] [Violence] [Human]

Napisał: *Sakitta*

Raz do roku Ponyville staje się celem pielgrzymek z całej Equestrii. Tysiące kucyków składa kwiaty i szarfy pod pomnikiem bohatera, oddając mu cześć i wracając do domu. Stało się to czymś zwyczajnym. Wszelką podniosłość minionych wydarzeń przykryła rutyna. Stoi tam wielki wojownik, z mieczem podniesionym wysoko ku słońcu, przygniatając butem tułów maszyny, gotowy do końca walczyć za jedyne miejsce, które mógł nazwać domem.

Kucyki mówią, że został przysłany z nieba, by bronić nas przed złem, lecz tak naprawdę był istotą po stokroć gorszą od Nightmare Moon, choć los przypadkiem umieścił go po naszej stronie.

Krótko z nami mieszkał. Nie posiadał nawet własnego domu, bo jak sam twierdził, nie potrzebował odpoczynku. Nigdy w pełni go nie rozumiałam, ale czułam, że jest szczęśliwy po raz pierwszy w życiu. To trochę dziwne, bo z pewnością wiekiem przerastał samą Księżniczkę Celestię.

Do śmierci wiodły już tylko dwie drogi: samobójstwo i walka. Ulepszone ciała i umysły mogły czynić cuda. Inżyniera genetyczna nigdy wcześniej nie przynosiła takich rezultatów. Czekając na naturalną ewolucję, zmarnowałiby miliony lat. Przed ludzkością widniał już tylko jeden przystanek: wymarcie. Dawna iskra płonąca w ich sercach zgasła. Epoka rozumu i nauki ciągnęła się przez eony, nadal spragniona wiedzy, nadal spragniona potęgi. Nic nie mogło jej zaspokoić, można było tylko zakończyć wszystko.

Rozumiał już, dlaczego nie znaleziono w kosmosie drugiej zaawansowanej cywilizacji — traciły sens życia i wygasały.

My będziemy następni — pomyślał.

Bitwy rozgrywano już wyłącznie na okręty kosmiczne. Gdyby ktoś zechciał bronić się na planecie, obliczono by jej trajektorię i ostrzelano z drugiego końca mgławicy.

Jednak wydał rozkaz lądowania na planecie kucyków. Zrobił to, by je chronić. Człowiek nie zabije człowieka. Gdyby zostało ich choć z kilkanaście tysięcy, ale nie teraz. Teraz pokonanego wroga brano do niewoli, starając się, aby przeżył, choćby i za cenę tysięcy własnych maszyn. Kucyki przetrwają, dopóki będzie stąpał po ich ziemi.

Pole zakłócające maskowało całą okolicę, czyniąc go i jego roboty niewidzialnymi. Co pewien czas maszyny wpadały na siebie i walczyły na oślep. Wszyscy bez przerwy poruszali się w gotowości, aby uniknąć ataku od tyłu.

Uderzył o coś. Nie było czasu na myślenie. Ciął błyskawicznie. Ostrze dwuręcznego miecza zagłębiło się w niewidzialnym obiekcie i wyemitowało impuls elektro-magnetyczny, który przepalił wszystkie komponenty. Pojawiła się przed nim dymiąca maszyna o sylwetce człowieka. Opadła na ziemię puściła swoją rękojeść

Wiedział, że nikt nie strzeli. Oddanie strzału to zdradzenie własnej kryjówki. Tylko dlatego wrócono do walki w zwarcu, przynajmniej dopóki krążące w powietrzu nanoboty nie oznaczą wszystkich celów.

Zresztą, to już nie miało znaczenia. Jego armada przegrywała walkę. Wróg do tej pory sprawdził wszystkie oceany oraz głębsze jaskinie. Pozostało już tylko kilka punktów oporu. Mógł dać kucykom parę godzin. Walczył dość długo. Może stał się bohaterem, może nawet nie przejęto się jego wojną — nic już nie miało znaczenia.

Wskoczył do niewielkiej groty u podnóża góry. Do jej wnętrza nie wpadało światło, ale to nieważne. Posiadał egzozskielet z odpowiednimi sensorami.

Rzucił za siebie garść min na dryfach grawitacyjnych i oparł miecz o ścianę. Usiadł i czekał. Znajdą go, pozbawią przytomności i zawleką na statek. Wtedy kucyki czeka ten sam los, co pozostałe cywilizacje. Wieczna ludzkość nie toleruje potencjalnego zagrożenia.

Z dwóch gatunków to właśnie one powinny przetrwać — pomyślał. — Odrzuciliśmy wszystko, co czyniło nas ludźmi. Nie posiadamy państw, rodzin, dzieci, tylko żądnych krwi geniuszy i nieprzebrane szeregi maszyn.

Pomimo pola maskującego poczuł czyjąś obecność. Zablockował wejście silnym sygnałem, aby bezpiecznie zdjąć pole maskujące.

Spał tam błękitny kucyk z żółtą grzywą. Była pierwszą, która obdarzył go zaufaniem w tym dziwnym świecie. Ach... wcześniej powiedział jej, dokąd idzie. Z jakiegoś przyczyny nie chciał, by się martwiła.

Dlaczego postanowiłem za nie walczyć? Nie potrafię tego zrozumieć. Nawigacja kosmiczna i fizyka kwantowa nie mają przede mną tajemnic, ale zatraciliśmy uczucia. Teraz, gdy odżywają, przestałem rozumieć cokolwiek.

— Ugh. — Obudziła się. Przeciągnęła się niewinnie i otworzyła oczy. Jego widok sprawił jej radość. — Myślałam, że cię zabili! — Rzuciła mu się w objęcia. Poczuł każdy skrawek jej ciała. Egzoszkielet przewodził dotyk lepiej, niż palce dawnych *homo sapiens*. — Czy już po wszystkim?

— Tak, śpij. — Poglaskał ją po głowce. Impuls pozbawił ją przytomności. Prześpi największe błyski na niebie, a potem... potem nie będzie nic.

Przez ostatnie dni trwał dzień. Eksplozje miliardów okrętów kosmicznych, produkowanych nawet teraz na wszystkich planetach i pasach asteroid, rozjaśniały nocne niebo. Przestrzeń kosmiczną pokryła niewyobrażalna liczba sond, których jedynym zadaniem było wykrycie niewidzialnych statków.

Jego ciężkie buty z metalu pozostawiły wyraźne ślady przed jaskinią, ale nie przejmował się tym; zakłócacze pozostawały aktywne.

Ludzkość i tak wymrze, a maszyny nie posiadają wolnej woli. Niszcząc pozostałe cywilizacje pozostawimy po sobie jedynie pustkę. — Spojrzał na klacz. — *A może jednak nie? Może uda się zmienić przeznaczenie?*

Położył na niej dłoń i zeskanował kod DNA. Czym prędzej wgrał go sobie do mózgu i zaszyfrował. Pobędzie sto, może dwieście lat na cudzym okręcie jako więzień. Potem dostanie załazek nowej floty. Ludzkie drogi się rozejdą, jak zawsze. Polecą na pierwszą planetę, podda ją terraformowaniu i zasiedli kucykami. Bez nich nie pozostanie po ludzkości żadna pamiątka oprócz zgliszczy.

Przy wejściu do jaskini doszło do serii wybuchów. Czym prędzej podniósł miecz i wyczekiwał.

One już tu są. Zwęszyły mnie, nadchodzą.

Rozpylił resztkę nanobotów. Rozpoczęły walkę z jednokomórkowymi maszynami wroga na małe lasery. Ginęły jeden po drugim, lecz kilkaset przyczepiło się do zbroi robotów.

Czas spowolnił wraz z dopływem hiperadrenaliny. Ciął mieczem. Impuls poraził maszynę, aż zaczęła skwierczeć. Wyciągnął z niej miecz i odskoczył do tyłu. Z pewnością było ich więcej.

Zgiął nogi w kolanach.

Chodźcie tu, chodźcie. Która następna?

Wodził mieczem na lewo i prawo. Trafił na coś. Kopnął swe ostrze, aby nadać mu więcej pędu. Przebił się przez zbroję, ale sam oberwał sztychem.

Przez jego ciało przeszedł impuls, niszcząc część obwodów i komórek organicznych. Bolało jak cholera. Stracił niewidzialność. Ripostował nadchodzące ataki na ślepo. Zrobił krok naprzód i ciało płasko, powalając kolejnego robota. Egzoszkielet odbudował się i ponownie zniknął.

Roboty zbiły się w gromadę i zaszarżowały jednocześnie. Krążyło ostrzem po całej szerokości korytarza. Walczył z co najmniej czterema wrogami jednocześnie. Wymijał ich ciosy, zadawał własne. Kolejne dwa roboty padły na ziemię.

Każda sekunda dla tej planety była warta krwi. Przez jego myśli przeszły wszystkie wydarzenia ubiegłych miesięcy. Chwila tutaj była dla niego cenniejsza, niż reszta życia. Nie mógł tego zaprzepaścić, dać za wygraną.

Przez jego pierś przeszło ostrze. Krew trysnęła na przeciwnika, przykrywając część jego sylwetki. Wyprowadził kontrę. Serce przestało mu bić, ale system awaryjny w porę wywołał ponowny rozruch.

Z każdym ruchem tracił siły, a wróg dosyłał kolejne jednostki. Transportowce woziły piechurów tysiącami, wszystkich gotowych zginąć dla porwania jednego człowieka.

To nie mogło trwać wiecznie. Zagłębiły się w nim dwa ostrza jednocześnie. Podniósł miecz do góry i odrąbał maszynom hełmy. Kolejne przyspiliły go do ziemi. Impulsy stopiły egzoszkielet, który zaczął wżerać się w żywe tkanki jak kwas. Narządy wyłączały się po kolei, ale zachował przytomność, dopóki nie przyłożono mu emitera wprost do głowy.

Wrzucono go do pomieszczenia na statku kosmicznym. Przez przezroczyste ściany widział planetę kucyków. Przed nim, lecz oddzieloną polem emisyjnym, stała kobieta w długiej sukni. Twarz, podobnie jak wszyscy ludzie, miała chudą. Rzadkie włosy opadały jej z czerepu. Ręce długie i chude sięgały do łudek. Oczy z trzema źrenicami, każda w innym kolorze. Do tego spłaszczony nos chował się pod kośćmi jarzmowymi.

— Tak bardzo boisz się ognia odwetowego, że nie wysadzisz tej planety od razu? — powiedział. Nie wszystkie rany na jego ciele zdążyły się zagoić, ale odzyskał sprawność.

Grupa otaczających go maszyn położyła dłonie na swych rękojeściach.

— Nadal trwają walki — odpowiedziała melodyjnym, niemal śpiewającym głosem, po którym rozchodziło się echo. — Niemniej oboje znamy wynik starcia.

Widzi tylko metalowe okręty. Wszelkie życie straciło dla niej wartość. Ludzkość zbyt dobrze poznała słodycz technologii. To koniec, moje małe kucyki, po śmierci nie ma nic, jedynie pustka snu tak głębokiego, że zanika wszelkie czucie. Czas nadchodzi, dłużej nie mogę tego odwlekać.

Uderzył z całej siły w maszynę. Tysiąclecia inżynierii genetycznej sprawiły, że człowiek stał się silniejszy od mechanizmu. Wyciągnął jej miecz i zaszlachtował resztę, nim zdążyły zareagować.

— Po co to zrobiłeś? I tak nie przekroczysz pola.

— Nie zamierzam.

Wbił miecz w szybę. Narastających wir powietrza wgniół go w ścianę. Kobieta pozostała bezpieczna za polem, choć i ona wiedziała, co się zdarzy.

Z niewidzialnego okrętu wystawał mały kawałek metalu. W kosmosie ciężko jest dostrzec obiekt wielkości miecza, ale okolicę planety obserwowała bateria najdoskonalszych teleskopów. W stronę okrętu z ludźmi poleciały promienie wszystkich pozostałych obrońców. Koniec nastał szybko. Kucyki zobaczyły tylko błysk na niebie, który swą jasnością stłumił słońce. Ludzkie ciała wyparowały.

Nastała cisza. Floty zaprzestały walki. Nie miały pragnień, własnej woli. Bez dowódców zasnęły na wieki, równie niebezpieczne co zwykłe kamienie. Wojna się skończyła.

Przyniosłam do domu jabłka. Dałam jedno leżącemu na łóżku ogierowi. Był w marnym stanie.

— Jak się czujesz? — spytałam.

— Coraz lepiej, ale jeszcze nie oswoiłem się z nowym ciałem. — Odłożył na komodę schemat jakiejś maszyny, którą zamierzał produkować. — Jestem ciekaw, jak sobie radzi moja przeciwniczka.

— Ona tu jest?

— Mam taką nadzieję. Z jej pomocą mógłbym znacznie szybciej postawić wasz świat na nogi.